

Nocny Marek

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 26.02.2023, 12:22:24

W piątek (24 lutego) w miejscowości Kujawy na Opolszczyźnie, dwa kilometry od Stadniny Koni Moszna, z którą... byłem, związany przez wiele lat, połączyli nas **Marka Małeckiego**, wyśmienitego polskiego jeźdźcy z lat 1960. i 1970., olimpijczyka z 1972 roku, z Monachium. Jego główną konkurencją... był, o WKKW, ale startował, też w ujeżdżeniu i w skokach. Po pogrzebie w szynnym pałacu w Mosznej odbyło się spotkanie konsolacyjne, a potem, korzystając z uprzejmości pani **Magdaleny Donimirskiej-Wodzickiej**, przeszliśmy po terenie stadniny, weszliśmy do stajni, obejrzelśmy niektóre konie. „My”, czyli **Małgorzata Hansen, Marcin Szczypiorski** i ja. U wszystkich nas odżyły wspomnienia sprzed dawnych lat. Do tego w końcu powróćmy.

A zaczynam od kariery sportowej Marka Małeckiego (rocznik 1938). Przygodę z jeździectwem rozpoczął we Wrocławiu, ale szybko związał się ze Stadniną Koni Moszna. Ponad 20 lat reprezentował tamtejszy klub jeździecki i startował, głównie na wyhodowanych tam koniach. Pierwszy medal mistrzostw Polski w WKKW – konkretnie srebrny - zdobył, w 1966 roku. Dosiadał, wówczas konia pełnej krwi angielskiej wyhodowanego oczywiście w moszniańskiej stadninie – wacha *Desant* (*Sygnet* – *Daffetta* po *Oduagis*). Rok później został, wytypowany z tym koniem do grupy pięciu jeźdźców przygotowujących się do startu w mistrzostwach Europy w irlandzkim Puchestown. Wystartował, ale... na klaczy *Wewenda*. Niestety, nie były to dobre zawody ani dla pary Małeczki – *Wewenda*, ani dla polskiej ekipy. Kiedy zadzwoniłem do **Wojciecha Mickunasa**, który także brał, udział, w tych ME w Puchestown, aby zapytać o pewne szczegóły, stwierdził, że chyba się pomyliłem, bo na Wewendzie startował, **Piotr Milbrat**. Postanowiłem sprawdzić. Sięgnąłem po „Konia Polskiego” z roku 1968 (nr 1), gdzie znalazłem artykuł, dokładnie opisujący start polskiej ekipy w Puchestown. Napisałem, go nota bene ojciec Wojciecha – **Jan Mickunas**, który był, wówczas szefem naszej ekipy. Jak pisałem, start poprzedziło 6-tygodniowe zgrupowanie w Kwidzynie, na które powołanie dostało 5 czołowych wówczas polskich wukakawistów. Tylko jeden z nich przyjechał, na zgrupowanie z dwoma kolegami – wachem *Babilon* oraz klaczą... *Wewenda*. Był, nim Piotr Milbrat. Kiedy Jan Mickunas przeszedł, do opisu startu w poszczególnych próbach mistrzostw Europy w Puchestown, nagle się okazało, że Marek Małeczki nie wystartował, na „swoim” *Desancie*, a na *Wewendzie* (*Gaskończyk* – *Weczera* po *Amurath Sahib* oo). Była to angloarabska klacz wyhodowana w SK Walewice. Zasięgnąłem, z dużej wydolności organizmu. Początkowo dosiadał, jej **Stefan Palka**. Zdobył, z nią... brązowy medal MP w 1962 roku. Miało, też na niej udane starty w latach 1963-64. Ale w roku 1965 kolejny medal MP w WKKW, srebrny, zdobył, już Piotr Milbrat. To były, czasy, kiedy konie były, państwowe i często bywało, tak, że jeźdźcom odbierano konie, na których startowali i oddawano je do dyspozycji innych jeźdźców. Decydowali o tym trenerze kadry lub władze sportowe, czy hodowlane. Jan Mickunas nie napisał, w artykule, co się takiego stało (i kiedy, czy jeszcze na zgrupowaniu, czy już w Puchestown), że ostatecznie Marek Małeczki nie wystartował, na *Desancie*, a na *Wewendzie*. Niestety, ten start klacz przypadł, mi.

musiały być zgładzone. Stało się to na wyjątkowo groźnej przeszkodzie, na której leżało 11 koni, w tym cztery polskie. Tylko dwa z nich przystąpiły do krosu i ukończyły ME. Były to kl. *Dżemila* pod Wojciechem Mickunasem i wał. *Winicjusz* pod Zbigniewem Madejczykiem, zajmując miejsca, odpowiednio: 25. i 26. Oczywiście polska ekipa nie została sklasyfikowana. Nie ukończyły tych ME **Marian Babirecki**, który dwa lata wcześniej, w Moskwie, dosiadał cwał. *Volt*, osiągnął, najwikszy sukces w historii polskiego WKKW. Sięgnął, po tytuł, mistrza Europy. W Punchestown wystartował, na wał. *Baagan*. Mieli upadek na stiplu, ale ukończyli go. Niestety, kulawizna wyeliminowała tego konia ze startu w krosie. Piotr Milbrat na wał. *Babilon* miał, upadek na trasie stipla. Z tym upadkiem związana jest anegdota. Spisał, i zamieścił, na „Amach i Konia Polskiego”; Wojciech Mickunas. Otóż upadek Piotra Milbrata był, na tyle poważny, że nieprzytomny, z połamaniem żeber, wylądował, w szpitalu. Kiedy się ocknął, i zobaczył, nad sobą czarną... twarz, zapytał, czy jest już w piekle? Okazało się, że lekarz, który zajmował, Milbratem, był, czarnoskóry. Nastąpił start Marka Małeckiego na imprezie wysokiej rangi miał, miejsce w 1972 roku w Monachium. Były to Igrzyska Olimpijskie. Pojechał, tam z wyhodowanym w SK Moszna angloarabskim wał. *Signor xo (Dorpat xx – Singaria xo po Bijou xo)*. Skąd w stadninie folblutów angloarab? Otóż **Władysław Byszewski**, kierownik stadniny i znakomity jeździec-skoczek, utrzymywał, w Mosznej niewielkie stado koni półkrwi z myślniem... o sporcie jeździeckim. Było to oczywiście na uboczu głównego celu stadniny (dostarczanie folblutów na tor wyścigowy), niejako nieoficjalnie, żeby nie powiedzieć wbrew oficjalnym zaleceniom. Jak **Władysław Gomuła**, w latach 1950. powiedział, że „konie przejadają Polskę”, to oficjalnym kursem w państwowych stadninach stało się dostarczanie koni o średnich rozmiarach i niewielkich wymaganiach paszowych do pracy na roli. Zaczęło się obniżanie wzrostu koni półkrwi. Konie sportowe, większe i wymagające dobrego karmienia w okresie rebiącym (i potem też) znalazły się na cenzurowanym. Drugim obok pana Byszewskiego „dywersantem”, który wiadomie hodował, konie sportowe (obok tych półpieszno-roboczych) w państwowej stadninie, był, **Kazimierz Bobik**, wieloletni dyrektor SK Nowielice. To tak na marginesie. Władysław Byszewski największe sukcesy jako skoczek osiągnął, na wał. *Besson (Front xo – Sauge xo po Vlan xxoo)*. Wywalczył, na nim dwa tytuły, mistrza Polski (1954 i 1956) oraz jeden srebrny medal (1955). *Besson* urodził się, w krótko istniejącej stadninie w Mchowie. Potem klacze angloarabskie francuskiego pochodzenia przeniesiono do SK Pruchna-Ochaby. Tam trafiła klacz *Sauge* i tam założyła, rodzinę... która wydała, wiele utalentowanych sportowo koni. Pan Byszewski nie mógł, sprowadzić do Mosznej matki *Bessona* - klaczy *Sauge*, ale sprowadził, jej córkę – *Singarię*, matkę wspomnianego *Signora*. Na tym gniadoszu Marek Małecki zajął, w Monachium 31. miejsce. Polska drużyna zaś została, sklasyfikowana na miejscu 10., na 18 startujących ekip. W polskiej najlepiej (18. m.) wypadł, **Jacek Wierzchowiecki** na pełnej krwi angielskiej wał. *Gniew*. Dla naszej drużyny liczył, się wynik **Jana Skoczylasa** na wyhodowanym w SK Pruchna-Ochaby wał. *Wandal xo*. Para ta zajęła, 36. miejsce. Nie ukończył, krosu *Tenor* pod Wojciechem Mickunasem. Niestety, jeszcze w roku 1972 zakończyły dwa konie z olimpijskiej ekipy. *Wandal* padł, na wybrocznicę, a *Signor* został, zgładzony wskutek wypadku, jaki miał, miejsce podczas transportu samochodem. Niebawem koniem nr 1 Marka Małeckiego stał, się kolejny syn wspomnianej angloarabskiej *Singarii* – siwy *Siros* (po *Caruso xx*). Na nim pan Marek zdobył, tytuł, mistrza Polski w WKKW w 1974 roku w Kwidzynie (w 1976 był, czwarty). Na nim wziął, udział, w swoich drugich mistrzostwach Europy. W Luhmuehlen w 1975 roku. Ukończył, je na 33. miejscu. Ponownie najlepszym z naszej ekipy okazał, się **Jacek Wierzchowiecki**, zajmując 20. miejsce. Też na folblucie (jak w Monachium). Tym razem był, to *Hangar*. Polska ekipa ukończyła, na 6. miejscu (na 10 drużyn). W jej skład wchodził jeszcze: **Józef Kutysz** na *Infantado* (34. m.) oraz **Krzysztof**

Sołta na w. *Nikieł* (nie ukończył). Indywidualnie startowali (i ukończyli) **Krzysztof Aftyka** na *Kulcie* oraz **Piotr Piasecki** na *Slalomie*. Ostatni medal MP Marek Małacki wywalczył, w 1976 roku. Tym razem w ujeżdżeniu. Dokonał tego na moszniańskim w. *Olsztyn wkp* (*Szczecin xx – Ostróda wkp po Efekt han.*). Potem spotkał go to, co wcześniej spotykało wielu innych jeźdźców w Polsce. Zabrony mu został, jego najlepszy koń. *Siros* trafił do Piotra Piaseckiego (wystartował na nim w ME w Burghley w 1977 roku, ale nie ukończył). Zapewne to sprawiło, że Marek Małacki postanowił zawiesić karierę sportową... i wyjechał na rok do Niemiec. Ale ten "rok" zamienił się w wiele lat. W tym czasie trenował konie, startował na nich (głównie w skokach), szkolił jeźdźców. Operował, głównie w rejonie hodowli koni hanowerskich. Dobrze je poznał. Potem doradzał polskim hodowcom, którzy chcieli ucywylać hanowerskie ogiery. Z czasem wrócił do Polski. Przez kilka lat udzielał się jako trener w Opychach. A w ostatnich latach trenerskiej działalności w macierzystej Mosznej. A propos tej stadniny – czas na mój osobisty wstępek. Byłem na studiach. Człowiek wakacji, bodaj 3 tygodnie we wrześniu, spędziłem w Mosznej. To musiało być albo 1975 albo 1976 rok. Przed południem jeździłem konno, głównie z **Franciszkiem Niedzielą**... (jeden z jeźdźców z tamtejszego klubu). Pamiętam, że często jazdy kończyliśmy pieszo, z koniem wodzy w ręce, szukając między drzewami grzybów na obiad dla Franciszka i jego rodziny. Mieszkałem wówczas w pokoju gościnnym nad stajnią.... Okno wychodziło na krótszą... stronę budynku. Pamiętam, jak byłem zaskoczony, kiedy pierwszy raz usłyszałem pod oknem krzyk...cego Marka Małackiego. – Marek, chcesz pojeździć konno? To zawołanie było skierowane do mnie. A zaskoczony byłem, bo była godzina 20, może 21. O tej porze we wrześniu jest już ciemno. Oczywiście chciałem, choć miałem obawy, że po ciemku konie się będą potykać, a nawet mogą... się przewrócić. Chyba prawdą... jest to co mówił Marek Małacki, kiedy tłumaczył, że konie o zmroku widzą... lepiej niż ludzie. Nigdy nie widziałem jego koni, się nie przewróciła, choć nieraz było tak ciemno, że choć oko wykol. I chyba się nie potykały, jeźli dobrze pamiętam. Marek Małacki dawał mi jednego ze swoich koni, a sam wsiadał na drugiego i jechaliśmy. I nie było to krótkie, np. półgodzinne jazdy. Takie po półtorej godziny, z dużymi odcinkami kłusa. Były to wszak konie do WKKW, a więc musiały mieć dobrą... kondycję. W tym czasie pan Marek miał do dyspozycji takie konie, jak: *Siros*, *Promyk*, *Wersal* i *Olsztyn*. *Signor* już nie był, a *Tiksi* nie pamiętam (chyba jej już nie było), ale oczywiście anegdoty związane z tymi końmi znam. Ostatnio, po śmierci Małackiego przypomniałem sobie na FB Wojciech Mickunas. Zanim się ją przytoczy, trzeba podać dwa fakty. Pierwszy – *Tiksi* była to złośliwa klacz, wręcz bywała niebezpieczna dla ludzi. A drugi to taki, że Marek Małacki był, znany z tego, w jaki sposób wymawiał "rrrr". W taki chrapliwy sposób. No i kiedy opowiadał, komuś, jak to ma się do koni, w których imionach jest litera "r". I wyliczał: *Signorrr*, *Sirrrros*, *Werrrsal*, *Prrromyk* i *Tiksi* ta ku…wa. Wróćmy jednak do nocnych jeźdźców konno. Okazuje się, że był to stały zwyczaj Marka Małackiego. Miał, specyficzne podejście do upływu czasu. W ciągu dnia jakoś mu umykało. To co inni wykonywali zazwyczaj przed południem, on odkładał. Na później. I to później się kumulowało. Był, typem sowy i to takim w wydaniu ekstremalnym. Mówił, że o tym jego syn, **Oskar Małacki**, kiedy w końcu się w bardzo ciepłych i momentami wzruszających słowach wspomina ojca. W latach, kiedy Marek Małacki mieszkał w Niemczech i miał gości (np. z Polski), którzy się u niego zatrzymywali przejazdem, to aby ich zaprosić do stołu na kolację, musiał ich … budzić. Bo ta kolacja wypadła nieraz o 24, czy nawet o pierwszej w nocy. No cóż. Przypomina się cowa scena ze znanego amerykańskiego filmu sprzed lat, gdzie padają... słowa: *nobody is perfect*. **Marek Szewczyk**